JANUSZ BAZYDŁO
ur. 1941; Łomża

Tytuł fragmentu relacji	Powstanie "Spotkań"
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Lublin, opozycja studencka, Spotkania, drugi obieg, niezależny ruch wydawniczy, cenzura, siła wolnego słowa, powielacz, Paryż

Powstanie "Spotkań"

Pomysł na "Spotkania" wziął się chyba z uświadomionej potrzeby przeciwdziałania cenzurze. My mieliśmy się za ludzi uniwersytetu, co może brzmi za dumnie, ale ludzi związanych z uniwersytetem w sposób oczywisty. I towarzyszyła nam świadomość ograniczeń cenzuralnych. My mieliśmy z tym do czynienia, począwszy od nakładów niektórych pism, jak „Tygodnik Powszechny", czy też ingerencji cenzury, której się wtedy nie odnotowało w pismach, ale o której się wiedziało. Więc przeciwdziałanie czemuś takiemu zgodne było z naturą zwłaszcza młodych ludzi i związanych z uniwersytetem. Toteż to wymieniłbym jako jedne z motywów działania. Kontakty z naszymi seniorami upoważniały nas do tego, żeby o tym myśleć w sposób praktyczny, bo wiadomo było, że w roku pięćdziesiątym szóstym z pomysłem założenia własnego pisma do władz wystąpił Adam Stanowski, który jednak do powołania takiego pisma nie doprowadził. Z różnych względów. Pamiętam moje rozmowy z Januszem, Janusza ze mną na temat tytułu, jak żeśmy prowadzili rozmowy na terenie cmentarza, bo tam żeśmy się spotykali. Ja pracowałem w gmachu Biblioteki. Więc najczęstszym miejscem moich spotkań to wcale nie cmentarz, ale dziedziniec uniwersytecki, gdzie prawie codziennie chodziłem na obiady i wtedy przyjmowałem interesantów na dziedzińcu bądź na korytarzach. Po prostu wiadomo było, że będę, chyba że mnie nie ma. Więc albo na korytarzach, jeśli pogoda była dobra, albo na dziedzińcu. Po prostu podchodzili do mnie po kolei ludzie i żeśmy załatwiali sprawy różnego rodzaju. Albo na osobności albo w grupie.

Podobnie Bożena otworzyła swój salon, który, jak to wynika z akt IPN-u, od początku był pod opieką władz. Stąd brak jej kłopotów z paszportem i inne rodzaje przymknięcia oczy na to, co się tam dzieje, bo oni to wszystko mieli pod kontrolą, na podsłuchu. I woleli mieć to na podsłuchu, niż mieli doprowadzić do czegoś, co utrudni im robotę operacyjną. I tam gromadziło się w maleńkim pokoju kilkanaście, dwadzieścia kilka osób. Ale to z perspektywy masowych spotkań wcale nie jest tak istotne, bo te osoby miały to do siebie, że chętnie i często dzieliły się swoją wiedzą z innymi. Więc tych kilka nawet albo kilkanaście osób następnego w ciągu następnych dni tworzyły już jakąś nową jakość informacyjną, pozwoliły dotrzeć z czymś do ludzi. Jesień osiemdziesiątego siódmego, pod moją nieobecność – wtedy po raz pierwszy wyjechałem za granicę o dziwo, z kłopotami oczywiście – ukazał się pierwszy numer pisma. A od drugiego już

zajmowałem się wszystkimi sprawami związanymi z pismem, bo u mnie, w redakcji Encyklopedii, mogłem mieć swobodę w dotarciu do różnego rodzaju rękopisów, które trzymałem w biurku i każdy mógł do mnie przyjść, jak trzeba było, i mógł skorzystać z telefonu, i tak dalej. Więc było to wygodne. Nigdy się nie zajmowałem techniką druku, więc technika była zupełnie poza mną. Ja się tym nie interesowałem. Janusz Krupski prowadził wiele spraw, kontaktów o charakterze politycznym. Janusz szukał możliwości druku, co kończyło się nieraz na tym, że robiono nam książki po to, żeby uwiarygodnić agentów na Rakowieckiej w MSW.

Pierwszy powielacz, na którym powstały druki, które pozwoliły mi na formułowanie tezy, że w historiografii tego miast istotne znaczenie miał fakt zapoczątkowania tutaj niezależnej poligrafii w latach siedemdziesiątych - ten powielacz dotarł tutaj dzięki inicjatywie Piotra Jeglińskiego, który był wtedy kelnerem w jednej z pizzerii przy Polach Elizejskich, który za własne, zarobione w tej pizzerii, pieniądze, zdecydował się na kupno powielacza i przysłanie go tutaj, do Lublina. Radził się przedtem wielu, czy może sobie na to pozwolić. Wiem o tym, bo się z nim wielokrotnie spotykałem i w Niemczech, i w Stanach, i teraz, w Warszawie. Bardzo mu to odradzał Jan Nowak Jeziorański, który wręcz groził konsekwencjami w stosunku do Piotra, jeśliby sobie na to pozwolił, bo odnosząc się do własnych doświadczeń wojennych uznał, że doprowadzi do następnych aresztowań i skończy się niczym. Zabraniał mu kategorycznie wysyłania tego powielacza do Polski. No ale potem zmienił zdanie i dzięki Bogu. Zaczęło się to od powielacza Piotra, no a potem wszystkie nasze rzeczy żeśmy wysyłali. Niektóre drukował i obok naszych przedruków prowadził własną działalność wydawniczą, publikując to, co docierało od niego do nas, a nie od nas do niego. I tak żeśmy sobie funkcjonowali przez lat kilka, prawie dziesięć, posługując się różnego rodzaju szyframi, ale od czasu do czasu spotykając się także dla wymiany jakichś doświadczeń. To on był przecież bohaterem afery Charzewskiego. Potem przeciwko niemu prowadzono potężną akcję, taką bezpieczniacką. Ale to długa historia.

Data i miejsce nagrania	2005-04-12, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Kożuch, Wioletta Wejman
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"